

Prenumerata

W Radomiu:
 Rocznie rs. 4.
 Półrocznie „ 2.
 Kwartalnie „ 1.
 Za odosłanie do mieszkań miesięcz-
 nie kop. 1.
 z przesyłką pocztową:
 Rocznie rs. 5 kop. —
 Półrocznie „ 2 „ 50.
 Kwartalnie „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia :

Za 1 wiersz druku lub jego
 miejsce na 1-ej stronie po kop. 10
 Na ostatniej za 1-y raz . . . „ 5.
 Dwa następne „ 4.
 Dalsze „ 3.
 Statystyki i reklamy podwójnie.
 Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmu-
 je Warszawską Agenturę Ogłoszeń
 Rajchman i Frencler, Senatorska 18.

Dnia 23 Grudnia ś. Wiktorji Panny M.
 „ 24 „ „ Wigilia, ś. Zenobiusza Męcz.
 „ 25 „ „ Narodzenie Chrystusa P.
 „ 26 „ „ Szczepana I-go Męcz.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

ulica Lubelska N^o 137.
ADMINISTRACJA **REDAKCJA**
 otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
 Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 11
 Zachód „ „ „ 3 „ 49
 Długość dnia . . . godzin 7 „ 38
 Przybyło „ . . . „ „ —

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcyja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Z powodu Świąt Bożego Narodzenia gazeta w Niedzielę nie wyjdzie.

Jest do nabycia
RADOMIANKA
 Kalendarz humorystyczny, ilustrowany
 na rok 1887.
CENA 30 KOP.

SKŁAD GŁÓWNY
 u wydawcy Feliksa Kwaśniewskiego w Radomiu.
Sprzedaz
 we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi
 i w Redakcyi „Gazety Radomskiej“.

RADOMIANKA

Dr Władysław Wronski
 po ukończeniu fakultetu medycznego w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, i odbyciu następnie rocznej praktyki szpitalnej oraz studyów lekarskich w Pradze Czeskiej i Wiedniu, obrał stałe zamieszkanie w mieście Zawichoście gub. Radomskiej.

Zawiadomienie.

W domach arystokratycznych strojąc stale fortepiany, proszono mnie o sprowadzenie osoby, któraby w czasie karnawału grywać mogła na fortepianie do tańca. Otóż czyniąc zadość życzeniom, zamówiłem w tym celu znakomicie grającą osobę, która zaraz po Świątach do Radomia zjedzie.
 Bliższa wiadomość u fortepianisty Skibińskiego w domu p. Kosteckiej, ulica Lubelska, mieszkanie na dole, gdzie afisz w oknie.

Wiadomości bieżące.

Zmiany służbowe. Budowniczy gubernialny radomski, Antoni Wąsowski, na własne żądanie przeniesiony na posadę budowniczego pow. Sandomierskiego; pomocnik budowniczego gubernialnego kollegialny asesor, Aleksander Skupiewski, naznaczony budowniczym gubernialnym a pomocnikiem budowniczego gubernialnego, naznaczony dotychczasowy budowniczy pow. Sandomierskiego, Julian Pietruszek. Urzędnik do pisma rządu gubernialnego, Wojciech Bednarski, naznaczony sekretarzem zarządu pow. Iłżeckiego. Uwolniony ze służby sekretarz zarządu pow. Iłżeckiego, Roman Klimkiewicz.

Pieniądże papierowe. Według projektu nowej formy pieniędzy papierowych, oprócz banknotów 25, 50 i 100 rublowych, wypuszczone w obieg być mają po raz pierwszy banknoty 1000 rublowe, wyrabiane na wzór takich banknotów angielskich.

Departament poczt i telegrafów zamierza zaprowadzić na wszystkich stacyach aparaty telegraficzne nowszych systematów, w celu osiągnięcia szybkości w przesyłce depesz, jaka istnieje za granicą.

ś. = p.

W dniu 17 grudnia r. b. zakończył w 80 roku życia. dni swoje, **Maksymiljan Poraj Jasiński**, oficer byłych wojsk polskich i przez 38 lat urzędnik Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, mianowicie: od roku 1846 do 1859 radca Dyrekcyi Szczegółowej w Radomiu; od r. 1859 do 1862 Prezes teje Dyrekcyi; od roku 1868 do 1872 Radca Dyrekcyi Głównej; od r. zaś 1872 do roku 1884 Radca Komitetu.
 Pokój zasłużonemu!

Na tem ograniczają się wiadomości nasze, co do osoby Maksymiljana Jasińskiego, nawet bowiem klepsydry nie nadesłano nam. (Przyp. Red.)

Z MIASTA i OKOLICY.

Teatr amatorski. Tak więc po wielu oscylacjach, zmianach repertuaru i t. p. przedstawienie amatorskie na korzyść „Towarzystwa dobroczynności“ w sobotę przeszłą odbyło się. Dano: „Prelegenta“, „Stryj przyjechał“, „Po kweście“ i „Przed śniadaniem“.

Aż cztery sztuczki, a mimo to publiczność nie dopisała. Dochód wraz z rozsprzedażą programów zaledwie około 300 rs. brutto wynosi. Co prawda, raz za razem w krótkim przeciągu czasu powtarzane jaknajrozmaitsze popisy z estrady (dwa przedstawienia amatorskie na korzyść niezamożnych uczniów, dwa występy p. Konopki, dwa koncerty p. p. Kątskiego i Cieśliewskiego, przedstawienie amatorskie rosyjskie i sztuki p. Piccolominiego), wypłoszyły nie mało

WIGILIA.

(O B R A Z E K.)

Była to wigilia Bożego Narodzenia. Zmrok już zapadał. Wspaniałe, jasno oświetlone szyby na jednej z głównych ulic miasta nęciły przepychem, przepelnione to najwyszukańszymi drobiazgami, cackami, jakie tylko zbytek wymyśleć jest w stanie, to cukrami lub delikatesami. Tłumy przechodniów oblegały wystawy sklepowe; można tam było widzieć obok smakosza, rozmyślającego nad apetycznym pasztetem, zgłodniałego chłopca, pochłaniającego chciwie oczyma rumiane bułeczki lub rozgrymaszone i znużone bogatych rodziców dziecię, przeglądające wzgardliwym wzrokiem wystawione zabawki — o! ono ma piękniejsze z Paryża. Spojrzyjmy na obok stojącą wyrobnicę, i ona chciałaby może co kupić dla swego synka na gwiazdkę; oj, cieszyłoby się maleństwo, ale te śliczne rzeczy drogie, bardzo drogie dla biednych.

— Z drogi! — krzyczą na dziewczę bosa i zsiniałe od zimna — z drogi, bo jedzie kareta wspaniała; rozjadą cię, dziewczyno.

Nie ubyłoby nędzy na świecie. I tak wszędzie — zbytek i nędza a ponad tem gwar świata szalony, ogłuszający.

Śnieg tylko cichutko, ciągle pada, on chce ziemię ustroić w koszulkę białą na przyjęcie Zbawiciela. O, ta koszulka srebrno-biała, z tak pięknych, drobnych złożona gwiazdeczek, lśniących, jak brylanty, taka śliczna a jednak taka zimna, bardzo zimna dla biednych.

Porzućmy ten tłum i gwar a chodźmy daleko na przedmieście, wysoko, bo aż na poddasze.

W malutkiej stancyjce, przy lampce siedzi młoda, ubogo odziana kobieta, nachylona nad igłą, kończąc wspaniałą suknię dla ... lalki, ale jakiej lalki — tak wielkiej, jak dziecko dwuletnie a suknia z atlasu. Szyje ją pospiesznie, bo to na gwiazdkę zamówione przez wielką damę.

Przed pracownicą siedzi cichutko mała jej dziecina, blada i wątła, szeroko otwartymi oczyma wpatrując się w kosztowne cacka. Ona ma także lalkę, wprawdzie biedaczka drewniana, z obłamanym noskiem a barwy, któremi niegdyś była pomalowana dawno już starte, zawsze jednak jest ona miłą towarzyszką dziecięcia na poddaszu. Tamta tylko budzi podziw, bo to chwilowy gość ze świata zbytku, o którym biedne dziecko nie ma nawet pojęcia; ono nawet nie umiałoby się z nią bawić. Ze swoją zaś połamaną lalusią dziecię — to równy z równym.

Jednak dziewczynka z podziwem i z zajęciem wpatruje się w tę piękną lalkę, jak gdyby chciała na zawsze zatrzymać w pamięci obraz jej, jak wymarzonego zjawiska.

— Matusiu, prawda, że jakby moja lala tak dużo jadła, jak tamta, toby równie piękną była?

Na to naiwne i ciche dziecięcego żalu pytanie matka westchnęła, bo ostatni kawałek chleba oddała dziecku w południe. Po chwili oko jej zajaśniało radością; wszak przyjdą po lalkę, zapłacą, to będzie na chleb.

Nadziejo, ty nie jesteś chlebem a jednak karmisz miliony — świat cały, lecz złą jesteś karmicielką, bo im więcej karmisz, tem mniej nasycasz.

Drzwi się otworzyły z trzaskiem i weszła *mademoiselle* od wielkiej pani.

— Lalka gotowa?

— Gotowa, proszę pani, właśnie ostatnią kokardkę przyszyłam.

— Jako — krzyknęła bona — i to ma być ta sama lalka? W tej sukni poznać jej nie można, tak bez gustu ubrana. Jabym ją miała dać panience.. Boże! gust by sobie popsuka! Lalkę odbieram, roboty zaś nie przyjmuję i nie płacę.

Wyrobnica zbladła.

— To byłoby wielką krzywdą dla mnie: dwa dni pracowałam, jestem biedną, potrzebuję na chleb dla dziecka.

— A co mnie do tego i tak mamy stratę, bo materiał popsuty, miałabym jeszcze płacić!

Wyszła, trzasnąwszy drzwiami. Został po niej zapach piżma, lalki sukni błyszcząca i bolesć w sercu matki. Biedna, stała w osłupieniu a lzy toczyły się na sukienkę z purpurowego atlasu i jaśniały tam jak brylanty.

— Mamo, suknia skończona — rzekło dziecię, ciągnąc matkę za rękaw — pójdziesz teraz po chlebuś?

— Nie, córko moja, nie będzie dziś chleba.

— Ani dla mnie, Matusiu, ani dla mojej lalki?

— Ani dla lalki...

Kraków, Grudzień 1886 r.

Marya.

gotówki a tu w dodatku straszne widmo, owa taca z programami przy wejściu na salę, do reszty zgłuszyła ciekawość i ofiarność obywateli miejscowych.

Boć bilet można kupić za cenę dowolną, przed tacą jednak nie wykpiś się byle czem kochanku.

Ot i pustki w sali rezultatem, za czem nie wiele za bilety a jeszcze mniej za programy.

Co do amatorów, to ci wywiązali się z zadania niezwykłe jak u amatorów.

Publiczność sutemi oklaskami, szczególnie podczas „Przed śniadaniem“, zadowolenie swoje manifestowała a chociaż to nie zwyczajem jest, zapuszczać się wobec amatorskich przedstawień w krytyczną ocenę gry pojedynczych osób, nie podobna mi przecież nie zrobić wyjątku dla p. L., który występując we wszystkich czterech sztukach, za pojawieniem się swoim na scenie witany oklaskami, cudów waleczności dokazywał, tak że względu na charakterystycę, jak i rozległą skalę ról i rozmaitość przedstawionych typów.

Od Grzywaczka do Frania, to kawałek drogi a przecież i od Onufrego do Henryka wiorst parę.

Doprawdy p. L. to już nie amator.

Szkoda jeno, że w kasie... ale co tam! na przyszły raz będzie lepiej. Prawda? W. K.

Nareszcie zapowiadany, jeszcze zapowiadany i jeszcze raz zapowiadany kalendarz humorystyczny „Radomianka“, wydany nakładem p. F. M. Kwaśniewskiego, pojawił się na księgarskich pułkach i nęci różową okładką przechodniów.

Drugi to już specjalny Radomia kalendarz; pierwszy jednak w tonie humorystycznym trzymany. A humoru mu nie brak, sporo wesołych wierszyków, parę nowelek i odpowiednia ilość informacji zabawniejszych jedne od drugich, wypełniają koło 7-iu arkuszy druku, które barwą okładki, to jest na różowo, odbijają się po przeczytaniu go w umyśle czytelnika.

„Zaćmienia w roku 1887“, „Wypadki meteorologiczne“, „Dziwaczna słabość“, „Bez Stasia“, „Chauvin“, „Do Józia G.“, „Kilka fotografii radomskich“ i „Niezbędne informacje dla przyjeźdźców do Radomia“, pióra nakładcy — oto wybitniejsze między innymi kawałki.

Cena egzemplarza 30 kop. — 1500 takowych zabrała Warszawa, prawdopodobnie pozostałe egzemplarze nie długo na składzie popasają będa.

O profanacji kościoła przez niewłaściwe zachowanie się młodzików, wspominaliśmy już w jednym z poprzednich numerów. Dziś w miejsce młodzików napiętność wypadaloby dwie panie, które zachowaniem się swoim i w głos prowadzoną rozmową podczas kazania nieszpornego we wtorek 13 b. m. w kościele po-bernardyńskim, wywoływały powszechne zgorzsenie a same, dzięki tylko licznie zgro-

madzonej publiczności, nie naraziły się na wyproszenie z kościoła.

Czy panie te, jako matki przyszłego pokolenia, podobnego zachowania się po kościołach uczyć zamierzają dzieci własne? Głk.

Nieporządk. Odbieramy skargi od mieszkańców ulicy Kozienieckiej na oplakany stan szosy (zacząwszy od posesyi p. Ciosłowskiej do posesyi p. Weronowskiego), której przebycie skutkiem nagromadzonego na niej błota, dla ludzi starszych poważnie przedstawia trudności. Cóż dopiero dzieci w znacznej liczbie uczęszczające do szkoły. Po każdej prawie wracają bez kaloszy, na drodze ugrzęzłych, lub też zablocone do niemożliwości. A przecież tuż za rogatkami dróżnicy starannie zgarniają błoto z szosy, czy podobna operacja niemożliwa i w obrębie miasta?

Śmietniki na bulwarze. Od kilku dni, zapewne do towarzystwa ogromnym kupom kamieni brukowych, złożonym w alei Skaryszewskiej a zwięzającym znaczenie chodnik, przybyło jeszcze *vis-à-vis* domów W-ej Kosteckiej i Sawickiego kilkanaście śmietników, składających się z gruzu, odłamków kafi, popiołu, szmat, pęków słomy, kawałków szkła, odpadków zwierzyny itd. itd. Czegóż by się tam nie znalazło!

Jeżeli to nastąpiło nie w celu upiększenia tej okolicy miasta a tylko wyrzucono je z podwórza na trotuar, by uniknąć kosztów wywozów, dobrze by było, czy to dla porządku czy dla zdrowotności miasta, gdyż śmietniki podobne koniecznie muszą być gniazdamy miazmatów, izby właściciel śmieci, jeśli nie zamierza ich wywieść, raczy poddać je przynajmniej dezynfekcyi, używając do tego według obowiązujących przepisów sanitarnych mieszaniny kwasu karbolowego i gipsu w stosunku 2 do 10.

Przemysł ręczny. O ile potrzebnym jest założenie sklepu miejskiego do sprzedaży wyrobów ręcznego przemysłu, świadczy kilku niedorostków, prawie żebrzących na ulicach miasta, aby od nich nabyć różne wyroby ręczne, jak: patarafka, pantofelki do zegarków, ramki drewniane, koszyki z kolorowej bibułki i t. p.

Przed kościołem po-bernardyńskim często spotykamy młodą dziewczynkę, natarczywie narzucającą się ze sprzedażą różnych drobiazów galanteryjnych, gdyż jak mówi, matkę ma chorą bardzo a na lekarstwo nawet w domu nie ma. Prawdziwą litosć budzi również dwóch bosych, obdarzonych chłopczyków, roznoszących ramki i pudełeczka z drzewa, a niemogących zbyt takowych.

Ważny to komentarz do podniesionego w naszym piśmie projektu założenia sklepu, któryby przyjmował w komis wyroby biedaków, niemających odpowiednich lokalów, ani patentów na sprzedaż wyrobów swoich.

to będzie bliżej! — i jak małpy, zręcznie, jeden za drugim przesadzać jęli najeżone sztachety.

Zachęcy ich przykładem, nie widząc jakoś nikogo w ogrodzie, choć nie gimnastyk, wstępuję w ich ślady; gdy wtem... trudno... stało się.. trzeba Ci dokończyć czytelniku! Jeden z moich towarzyszyów w przełażeniu parkanu, zbrodniarz! kiedym się znajdował na samym onego szczytce, urządził mnie tak, jak ongi Żółkowski, ojciec, powracając po jakiejś libacyjce, urządził Krzaczkowskiego czy Jordanowskiego, oto w najdrażliwszej chwili krzyknął mi nad uchem: „strażnik!“ — straszny wyraz dla człowieka, znajdującego się w niezgodzie z obowiązującymi przepisami policyjnemi. Refleksyjnie, z całą werwą młodzieńczą lat bezpowrotnie minionych, zeskakuję z parkanu. W skoku zaczepiam o drut kolczasty najdrastniejszą częścią mojej garderoby i rozdzieram ją zupełnie, następnie wpadam głową na dół w głęboką fosę, otaczającą pewną część ogrodu a napelnioną wodą i błotem. Do twierdzenia ludu, że dla pijaków i dzieci inny jest Pan Bóg, dodać chyba muszę trzecią jeszcze kategorię, t. j. turystów, zwiedzających Radom. Jemu to winienem, zem nie postradał życia. Zgrzyziony, podarty, zblocony jak nieboskie stworzenie, mając już dosyć Radomia, wypływam z rowu a oglądając się czy mnie kto nie widzi, zdążam do Maryanka. Oh! te trzydzieści kroków do jego mieszkania zdały mi się wiecznością. W sieniach kamienicy spotykam kilka wesołych sług, pytam się o mieszkanie pana naczelnika, te wprost w oczy parszczają mi śmiechem; nawet sam Maryanek, o którymś się w końcu dopytał, niedobry kolezka, na widok mój wpada w śmiech homeryczny i wyśmiańszy się dopiero, każemi się myć, rozbiierać, stroi w swe

Z KRAKOWA DO RADOMIA.

Zapomniawszy prawie o *rendez-vous* mojemu! pod wpływem przyjemnego wrażenia, przebiegam z uliczek w uliczki, wijące się kręto w różne strony a coraz ładniejsze. Nagle ucha dochodzi chropowaty, bardzo nieprzyjemny dźwięk, jakby jakiejś tuby parowej, używanej po fabrykach do zwoływania robotników. Zapewne południe — pomyślałem — i w warsztatach drogi żelaznej trąbią na obiad. Wistocie nie omylilem się wcale. Zegarek w zupełności potwierdził mój wniosek.

Widząc, że to już dwunasta, by się nie spóźnić, miarkuję się w położeniu ogrodu i rogatki skaryszewskiej, biegnę do furtki, ale zamknięta; widzę przez kraty rogatkę, kładki drewniane, dom Niecieckiego o trzydzieści kroków od siebie, zdaje mi się nawet, że widzę Maryanka w oknie, ale jakże się ztąd wydobyć. Powracać do gubernii i iść szosą, toć to dwie wiorsty; blisko godzina drogi a ja przed czwartą mam być już na kolei, a startka, a zwiędzenie osobliwości miasta, dalebóg nie zdążę. Gdy się tak kłopotuję i debatuję co robić, spostrzegam kilku młodych ludzi z zabrukaniem okropnie twarzami i rękoma, widocznie rzemieślników z warsztatów, biegnących szybko od strony szosy skaryszewskiej. Zbliżywszy się *vis à vis* mnie do okratowanego w tem miejscu kołczastymi drutami parkanu, jeden z nich zawołał:

— A no, chłopcy! nikogo nie widać, przełażajmy tędy,

Ruch przedświąteczny na dobre już zapanował w tu-tejszych sklepach i magazynach. Kupcy obficie zaopatrzili się w towary, a starannie przybrane wystawy wabią oko przechodniów, zmuszonych przyjętym zwyczajem kupić coś na „gwiazdkę“.

To też magazyn galanteryjny w obłączeniu a kupcy prześcigają się w pomysłach i na wzór Warszawy nie tylko odstępują kupującym rabat, lecz nawet obdarzają ich podarkami, aby tylko zachęcić do kupna.

„Na sposoby biorą się!“...

A to po co? Do niektórych sklepów z materyałami piśmiennymi, sprowadzono papier listowy z różnemi u nasłówkami wierszykami i cytatałami w języku niemieckim. Wątpię należy, czy panów kupców prosił kto o sprowadzenie takiego papieru, i czy się znajdzie choć jeden amator na kupno takowego.

Z Opoczyńskiego. Odbieramy następującą korespondencję:

Szanowny Redaktorze!

W numerze 98 „Gazety Radomskiej“ pomieszczony został artykuł p. Psarskiego, jakoby władza powiatu Opoczyńskiego poleciła dróżnikowi szosowemu natychmiast usunąć drzewa nad szosą stojące.

Ponieważ wiadomość powyższa zakomunikowaną została wbrew istniejącej prawdzie, proszę zatem Szanownego Redaktora o pomieszczenie w szpaltach swej gazety następującego objaśnienia.

Władza powiatowa, szanując własność cudzą, nie wydawała zupełnie rozporządzenia, aby drzewa „nad szosą stojące“ usunąć, gdyż takowe mogą się znajdować na terytorium dworskim, lecz poleciła dróżnikowi szosowemu natychmiast usunąć drzewa „na szosie stojące“, z tych mianowicie przyczyn, że drzewa te utrudniają wysychanie szosy, tamują drogę przednym, jak również niektóre z nich próchnieją, grożą niebezpieczeństwem przejezdny i psują druty telegraficzne.

Racp Pan przyjąć wyrazy szacunku i poważania. Opoczno, 4 (16) grudnia 1886.

P. Gonecki.

Naczelnik Opoczyńskiego powiatu.

Potrzeba sklepu wiejskiego w Radomiu.

W czasach tak ciężkich dla wszystkich klas społeczeństwa, a szczególnie dla rolników, którzy matkę naszą chlebobojną zwykli już „macochą“ nazywać, wyszukiwanie nowych niewyżyskanych dotąd dróg na polu przemysłu i handlu, by dojść do zabezpieczenia sobie niepewnego jutra, stało się i powinno być potrzebą ogólną.

zakrótka na mnie szaty, suszy przy piecu zmoczoną bielizną, posyła po krawca itp. itp. Ani mi startka smakowała, anim chciał i mógł poznać osobliwości Radomia, gdyż ich bowiem nie poznałem! A zresztą jak tu oglądać miasto, gdy w każdym przechodniu zdało by mi się widzieć świadka moich wypadków? Po wysuszeniu zatem i sporządzeniu ubrania wraz z Maryankiem, zakrytą na umyśle moje żądanie, choć była pogoda, dryndą, pojechałem do hotelu a uiścwszy rachunek i zabrawszy manatki, dostałem się tą samą co wczoraj błotnistą i kamienistą drogą na dworzec, gdzie już po drugim stanęliśmy dzwonku.

Tu, dzięki tylko protekcyi koleżki, nie mając czasu do nabycia biletu, dostałem karteczkę, na mocy której opłatę za przejazd uiściłem, zdaje mi się w Jedlni.

Na zaproszenie Maryanka, abym koniecznie na dłużej, przyjechał do Radomia i stanął wprost u niego, odpowiedziałem mu już z wagonu:

— Dobrze, lecz wtedy, gdy dół zasypiecie“, uprzątniecie kamienie, podniesiecie bruk w rynku, założycie choćby deskami kanały miejskie i otworzycie furtki od ogrodów i skwerów, boć trudno turystom rozbijać się, niszczyć ubranie i pławić po rowach.

Poczętuję Maryanisko wruszwszy ramionami odrzekło mi na to:

— W takim razie nieprędko ja cię u nas zobaczę!

Turysta.

K O N I E C .

*) Dół już zasypać, a kupki kamieni uprzątnięte. (Przyp. Red.)

Rzeczywiście samo gospodarstwo rolne nie jest w stanie pokryć wzrastających stopniowo ciężarów, przywiązanych do ziemi, należy więc wyszukiwać nowych źródeł dochodów, źródła, dotąd zaniedbanych, a będących nawet po za granicami działalności sił nęzkich.

Za takie uważam wszelkie dochody z nabiata, drobiu, warzyw, owoców (te ostatnie w stanie surowym, lub też jako wyrób cukierniczy), przedmiotów gotowych do zbycia, a małą yfrę w dotychczasowym budżecie przychodowym przynoszących i oddanych wyłącznie w ręce pań naszych.

By wartość przedmiotów tych podnieść i zbyt im ułatwić, zdaje mi się praktycznym, aby panie obywatelki wiejskie, osiadłe dziś w Radomiu, a w tym przedmiocie kompetentne, pomyślały o założeniu u nas „sklepu wiejskiego“, który wsie okoliczne stale, peryodycznie zaopatrywałyby w nabiata, drób, jaja, sery, masło, owoce, soki, konfitury, grzyby, marynaty, konserwy i t. p., po cenach niższych od przyjętych dzisiaj i w gatunkach, nie ulegających krytyce.

Zanim jednak przystąpię w dalszym ciągu do wyjaśnienia praktycznego projektu założenia podobnego sklepu, proszę łaskawych czytelników nie posądzać mnie o stronnicze popieranie interesów samych tylko producentów, gdyż sprawa ta z wielu względów więcej jeszcze konsumentów obchodzić powinna. Wszak każdy ojciec rodziny, mieszkający w mieście, dlatego tworzy rodzaj domowego gospodarstwa, aby oszczędniej spożywał pokarmy zdrowe, zwożone na targi w stanie surowym; czy jednak na targach dostarczają mu tego za co płaci, czy do wydatku z kieszeni nie przechodzi mu często dolożyły zdrowiem?

Oto mleko rozprawione krochmałem i rozcieńczone wodą w zakwaszonych beczkach dowożą brudni żydkiwie pachciarze, masło mieszane z lojem topionym z różnych stworzeń, czasem nawet i padłych, z domieszką kartofli i soku marchwanego dla żółtości. Dziś, kobiety wiejskie z okolic przynoszące na sprzedaż swój towar, owiane cywilizacją miejską, nauczyły się już także doskonale popularnej chemii, aby na wyżej opisanemu mleku, które ma się nazywać śmietanką do kawy i herbaty, zrobić tłusty kożuszek z opłatka, mieszając przytem mleko owoce i kocio, nie grzeszące czystością; wogóle baby wiejskie nie ustępują na tem polu w szalibierstwach starozakonnym. Dodać do tego wypada straszne niechlujstwo domowe, idąc bowiem do miasta, baba ubiera się z wierzchu i myje, przy robocie zaś koło nabiata brudną jest do niemożliwości. Gdyby panie nasze miejskie choć raz widziały ow proces dojenia krów przez baby wiejskie, zaręczam, że nabiata kupowały by tylko w sklepie, gwarantującym sobą dobro dostarczonego towaru.

Z ciągłego użycia podobnych mieszanin w płynach, serach i tłustości powstają zarodki rozlicznych chorób; ów wygląd bezkrwisty większej części mieszkańców miasta obok zepsutego miejskiego powietrza, źródło swe ma w niezdrowotnym odżywianiu się; kilkanaście domów zamożniejszych w mieście, mających rodzinę i tam samam potrzebujących dosyć powyżej wymienionych produktów, mogłyby zawiązać stowarzyszenie składkowe, z wkładem n. p. 20 rubli jednorazowo w celu założenia wiejskiego sklepu, t. j. na wynajęcie stosownego lokalu i piwnicy oraz na zakupienie naczyń potrzebnych. Kierunek wypadaloby powierzyć obywatelce wiejskiej, mieszkającej w Radomiu, którejby zagwarantowano odpowiedni procent ze sprzedaży nadsyłanych produktów, włożone zaś 20-rublowe zaliczki, mogłyby dający wycofać częściowo, do wysokości 1/4 części kwartalnie, posylając odczinnie z książeczką na ten cel utrzymywaną do sklepu wiejskiego po nabiata.

Kapitał od 200 do 250 rs. jest dostatecznym na początek dla założenia sklepu, nad użytecznością którego zbytecznym byłoby więcej rozwodzić się. Inteligentna publiczność miejska niech projekt sądzi i obmyśli środki stosowne a piszący nie pragnie więcej, jak rzuconym projektem, przyczynić się do ogólnego dobra). Feliks K...

Z KRAJU.

† Wacław Szymanowski, redaktor i współwydawca „Kuryera Warszawskiego“, zmarł w d. 21 b. m. przeżywszy lat 66. Ś. p. Wacław, jako prawy obywatel i publicysta przez całe swe życie cieszył się szacunkiem i uznaniem publicznym.

*) Sklep wiejski nawet jako spekulacja rozwinąć się może, do wsiach mogłyby znaleźć nabywców, stała bowiem powinnaby dywidenda. Zresztą interesem to wsi także, istnienie sklepów spożywczych po miastach. (Przyp. Red.)

Tydzień piotrkowski pomieścił w Nr. 50-ym odezwę „Do czytelnika“, w której domagając się większego od nich poparcia moralnego, odsłania smutny fakt zalegania prenumeratorów w opłacie.

Zaległości te w „Tygodniu“ dochodzą cyfry 500 rs. rocznie i jak dla prowincjonalnego pisma, prawie że o bycie jego rozstrzygają.

Oj ciężko prowincjonalnej prasie żyć w podobnych warunkach, poparcia moralnego nie mamy żadnego prawie wymagań co niemiara, a o poparciu materyalnym jasno świadczy odezwa „Tygodnia“.

Stacya klimatyczna z urzędzeniami, wskazanemi przez klimatoterapię, powstawać ma w Ojcowie w roku przyszłym. Pozwolenie na założenie stacyi leczniczej w tej uroczej miejscowości, otrzymał Dr. Oleszkiewicz z Lublina.

Browary. W granicach Królestwa Polskiego znajduje się 363 browarów bawarskiego i zwyczajnego piwa oraz 81 miodosytni. Na Litwie jest browarów 330 i 43 miodosytnie, a w guberniach południowo-zachodnich 112 browarów i 24 fabryki miodu.

Zakon Kapucynów. Jak donoszą, klasztory w Starokonstantynowie, w gub. Wołyńskiej i Chodorkowie, w gub. Kijowskiej, z powodu małej liczby w nich zakonników, zamknięte zostały. Przed 54 laty w gub. Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej znajdowało się 11 konwentów kapucynów ze 150-u zakonnikami, nie licząc bractwisków; obecnie znajduje się tam zaledwie 12 kapłanów do tego zakonu należących, rozproszonych po różnych parafiach, klasztor zaś kapucynów jest tylko jeden w Winnicy, w gubernii Podolskiej.

ZE SWIATA.

W Paryżu rodak nasz Wojdya, założył fabrykę zegarków. Około 40-tu robotników, między tymi kilkunastu polaków, pracuje w zakładzie. Wszyscy są wykwalifikowani zegarmistrzowie.

W Chicago północnej Ameryce, gdzie już wychodziła „Gazeta Polska“, powstało nowe pismo peryodyczne pod nazwą „Dziennik Polski“ a redakcją Dyniewicza.

Angielski lekarz Wathon donosi w londyńskiej „Med-Chron.“ o orzechu, zwanym Kola albo Guru, rosnącym w środkowej Ameryce i zachodniej Afryce, a posiadającym własność uśmierzenia bólu głowy. Orzech ten spożyty po upiciu się, wytrzeźwia natychmiast, włożony do cuchnącej wody oczyszcza ją, a stare potrawy odświeża. Krajowcy znają go bardzo dobrze i posługują się nim często.

Wiadomości polityczne.

Przyjęliśmy za zasadę, nie w naszym, skromnych rozmiarów politycznym sprawozdaniu, nie wygłaszać, coby jakich pewniejszych podstaw nie miało; nie straszylimy nigdy wojną, jakośkolwiek wiele innych pism prawie, że ją zapowiadało, w braku zaś z urzędową cechą wiadomości, zwykle dla odznaczenia niepewności własnej dodajemy, „mówią“, „piszą“, „powiadają“. W ten też ostrożny sposób podaliśmy wieści o całym przyjęciu deputacyi bułgarskiej i nowym kandydacie księciu Koburgskim, które wszystkie, po bliższym ich zbadaniu, uległy zaprzeczeniu.

Gazety Petersburskie, najpierwsze zrobiły słuszną uwagę, że deputaci nie są narodem bułgarskim, ani przedstawicielami jego życzęci, jak „sobranie“, aby ktokolwiek z dyplomatach na seryo z nimi rozmawiał o kandydaturze.

To też w Wiednia dziś donoszą, że w kolach mających stosunki z dyplomacją, kandydaturę księcia Koburgskiego można uważać za usuniętą z planu, żadne mocarstwo nie chce się przyznać jawnie do jej autorstwa i wszystko składają na deputatów, jakoby to był ich osobisty, samowolny pomysł. Kalnocky nie mógł nawet zapypywać gabinetu Petersburskiego, aby tenże coś orzekł w sprawie działania osobistości, które tam nie mają żadnego uznania, po zaprzeczeniu przezeń legalności, wszelkim czynom dzisiejszej rejencyi.

To nawet co pisano o życiowym przyjęciu deputacyi u księcia Reuss, ambasadora niemieckiego, okazało się mylnem, bo gazety berlińskie donoszą, że byli w biurze dyplomaty, jak każdy prywatny inny, co za swoim interesem przychodzi.

Z tem wszystkim deputacya do Berlina odjechała, do 18 b. m. jednak daremnie oczekiwała na pozwolenie zobaczenia się z ministrem spraw zagranicznych. Wszystkie

te pisaniny o niej zapewne niedługo się skończą, jeśli się sprawdzi doniesienie z Bukaresztu z d. 18 b. m., jakoby metropolita Klemencusz z kilku osobami ze swego stronnictwa udał się do Petersburga, w charakterze jakkolwiek prywatnym, bo nie od nieprzyjaznej Rosyi rejencyi, ale arcyznaczącym w czasie.

Berlin w tych dniach był cały wzburzony, z powodu, że jakiś człowiek rzucił kamieniem w okno, przy którym siadywał Cesarz Wilhelm. Cesarz szczęśliwie w tej chwili nieobecny, aż do samego wieczora musiał okazywać się tłumom, czyniącym pod oknami owacy i wykrzykującym *Hoch!* Sprawca aresztowany; zdaje się, że nędzia i brak dachu popchnęły go do tego kroku.

Pogrzeb księdza Waleryana Kalinki, autora „Czteroletniego sejm“ odbył się z wielką uroczystością; eksportowali ciało Arcybiskupi: Morawski, Sembratowicz i metropolita ormiański, Isakowicz w towarzystwie trzech biskupów. Nad grobem przemawiali rektor, br. Stanisław Tarnowski, i docent uniwersytetu, Balzer.

Z Londynu donoszą, że na czas w którym bawit tam będzie deputacya bułgarska, ksiądz Battenbergski opuści to miasto. Podług gazet tamtejszych Turcyą ciągle pośrednicząca w sprawie bułgarskiej, chciała nakłonić rejencyę, aby ze względu na korzyści dla kraju podała się do dymisji, na co odpowiedziano, że w każdej chwili jej członkowie są gotowi złożyć władzę w ręce „Wielkiego Zebrania“, byle mocarstwa jednocześnie zagwarantowały wolność i niezależność Bułgarii.

Poważna gazeta „Kreuz Ztg.“ dobrze wtajemniczona w to, co w najwyższych kołach się dzieje, dopatruje czynników utrzymania przynajmniej na dłużej pokoju w wpływach osobistych cesarza Wilhelma. W razie nawet jego śmierci rzeczy wezmą najprostszy obrót.

Francya formalne ma zobowiązanie połączenia się z Rosyą na wypadek wojny, wysuwanie dzisiejsze kwestyi Egiptu jest tylko zamaskowaniem istotnych jej zamiarów. Austrję nurtują wpływy słowiańskie na korzyść Rosyi, wszelako niurty gabinetem wiedeńskim a berlińskimistnieje stanowcze porozumienie, co do konieczności bronienia wspólnych interesów. Anglia więcej na do ofiarowania Turcyi, aniżeli Francya, bo może zagwarantować zwierzchnictwo nad państwami bałkańskimi i Egiptem; wszystko to razem tak spleątane, że jeszcze nawet po zgonie sędziwego cesarza może nie przyjść do wojny, chyba, jak się książę Bismarck wyraził, wyniknie jaki ruch narodowy, o czem dyplomacyi przewidzieć trudno, a we Francyi na czele stanie desperat jaki, gotów stawić wszystko na kartę.

Z Petersburga donoszą, że zadowolenie giełdy niedługo trwało. We czwartek już kurs rubla zaczął się cofać, w piątek spadł tak nisko, jak niepamiętają dotąd, bo na 188.40 mar., a nasza „Gazeta Handlowa“ podaje, że w dniu 20 b. m. zeszedł na 187.10 marlo.

Dobre wrażenie zrobiło projektowanie na wzór angielskich 1.000 rublowych banknotów, natychmiast płatnych złotem, w większych operacjach handlowych niezmiernie przydatnych, ale od projektu do urzeczywistnienia go, zwykłe Ludziom zastępują drogę całe morza przeciwności.

Hr. Herbert Bismarck przyjmie deputacyę bułgarską pojedynczo, każdego z osobna anonowanego przez lokaja, jak to się zwyczajnie z interesantami dzieje.

TELEGRAMY.

Berlin, 20 grudnia. Członkowie deputacyi bułgarskiej składali wczoraj wizytę posłowi rosyjskiemu hr. Szwałowskiemu, do którego jedzili dwa razy, lecz nie został przyjęci. Sekretarz stanu hr. Bismarck, przyjmując członków deputacyi, wykazywał im konieczność uległości dla Rosyi.

Londyn, 20 grudnia. „Morning Post“ w artykule natchnionym z góry, wywa Portę, aby zdecydowała się jasno, czy idzie z Anglią, czy z Rosyą. Dotychczasowa bowiem polityka nie jest ani jasną, ani lokalną. Anglia gdy raz zajmie się własnymi interesami i opuści Turcyę, to ta na powrót angielskiej pomocy więcej już liczyć nie powinna.

Wiedeń, 20 grudnia. Artykuł „Morning Post“, stanowiący ultimatum Anglii wobec Porty, wywołał zniechęcenie i twierdzą, że stan jej pogorszył się w ostatnich dniach bardzo.

